

Czas Sieci

Alain de Benoist

(z: „*Diorama*”, Nr 208, Listopad 1997)

Koniec dwudziestego wieku nastąpił w listopadzie 1989 r., wraz z upadkiem Muru Berlińskiego. Wiek XXI nieoficjalnie rozpoczął się w 1993 r. równoległe z pierwszą falą rozpowszechniania się Internetu. Bez wątplenia: nadejście „globalnej sieci” zapowiedziało bezprecedensową epokę: wiek Sieci. Internet jest siecią, której zasięg i centrum nie jest zlokalizowane. To zdecentralizowane, interaktywne, horyzontalne medium, które łączy swoich użytkowników z szybkością elektronu, utworzyło rodzaj planetarnego mózgu, którego neurony są połączone osobno. Ponad trzydzieści milionów ludzi właśnie wstąpiło do tej globalnej społeczności komunikacyjnej, która łatwo pomija granice i kontrole. W każdym miesiącu milion nowych „łączników” wchodzi do systemu. Nowy Świat wschodzi na „infostradach”, gdzie pisanie, muzyka i obrazy stapiają się w unikalny język cyfrowy, „cyberprzestrzeń”, zamieszkałą przez „cyberobywateli”. Żaden rząd czy polityk długo jeszcze nie pojmie pełni wymiaru i konsekwencji tego fenomenu.

Każda ewolucja technologiczna kreuje własną ideologię, a ta z kolei napędza zmianę społeczną. W społecznościach tradycyjnych, relacje międzyludzkie miały głównie aspekt terytorialny i działały się w stałym wymiarze przestrzennym. Urbanizacja głęboko zmodyfikowała ten model. Poprzez oddzielenie miejsca pracy i zamieszkania niektóre zwyczaje społeczne zostały usunięte poza miejsce zamieszkania (multilokalizacja). Przestrzeń, jak inne rzeczy, stała się własnością, która może być sprzedawana, gromadzona lub wymieniana. Nadejście sieci zmieniło i przyspieszyło ten proces. Tam, gdzie komunikacja stała się istotą napędu relacji społecznych, rozrost sieci przyczynił się do fragmentaryzacji i „deinstytucjonalizacji” społeczności. Nie ma już rzeczy, nie ma przynależności: „być on-line” jest kategorycznym nakazem. Partie polityczne już dłużej nie reprezentują miar osiągania celów dla ludzi, stowarzyszenia społeczne i inicjatywy przytłoczyły związki zawodowe. W świecie sieci nie ma miejsca na narody lub społeczności, lecz zbiorowe i pozbawione dobytku: plemiona, diaspory i klany.

Walkmany i mobilność są narzędziami, które pośród wielu, przyczyniają się do uwolnienia człowieka od tego, co stałe. Jak mówi Alan Finkelkraut, „jutro ulice i skwery będą podbite przez zajętych rozmową ze sobą mutantów”. Zatem społeczność nomadów jest już tworzona – nomadyzm narzędzi, wartości i ludzi – nadaje przekrojową modalność komunikacji, spłaszczając wszelkie klasyczne instytucje i strukturę hierarchiczną. Świat wirtualny, bez odległości oraz bez końca narasta: świat niekontrolowanej, ukrytej sieci, w której zachodzi dematerializowanie przedmiotów i ich na powrót materializowanie u krańców zawilego procesu; w efekcie świat może stać się dżunglą finansową, w której giełdy zamieniają się w elektroniczne kasyna.

W dodatku nomadyzm jest jak kokon. Internet jest narzędziem komunikacji, lecz jako forma komunikowania obala wymiary czasu i przestrzeni, które są (były) kontekstem, w któ-

rym do wczoraj była wyrażana wolność człowieka. W ten sposób sieć uwięziła indywidualność w sferze prywatności, która jest coraz to mocniej ograniczana przez nadużycia lub przez klawiaturę komputera. Postępująca mobilność miejsca pracy (telepraca), podąża w tym samym kierunku. Jeżeli świat będzie wirtualnie odkrywany w domu, jak utrzymuje filozof Paul Virilio, to jak go opuścimy? Ostatecznie presja sieci na wszystkie istotne cechy naszego stulecia: nastrój bezpośredniości (tj. *zapping*), nieświadomość historii oraz „rozsałek”, powoduje, że przyjemność stała się abstrakcyjnym sposobem dostępu do uczestnictwa. Wolność ekspresji jest coraz mocniej ograniczana przez komercjalizację, absolutną suwerenność konsumenta. Bill Clinton określił handel elektroniczny jako „Daleki Zachód totalnej ekonomii”. W świecie, w którym wszystko jest dostępne za opłatą (globalny rynek), paradoksalnie jedynie rynek wciąż zapobiega całkowitej samotności.

Nadejście sieci wytworzyło także zgromadzenia nowego typu. Kiedy 300,000 ludzi zebranych w Paryżu na obchodach dnia „Dumy Gejowskiej”, gdy ogólnoswiatowe Dni Młodzieży zainspirowały milion młodych katolików do przybycia na Longchamp, gdy setki tysięcy osób wzięło udział w Belgii w „białym marszu”, kiedy dwa miliony Basków publicznie protestowało na placach przeciw atakom ETA, gdy milion Niemców brało udział w berlińskiej „love parade”, gdy milion Włochów demonstrowało w Mediolanie przeciwko podziałom w ich kraju, kiedy nieprzeliczone tłumy spotkały się w Londynie na dniu pamięci Lady-D, byleż Madonny tabloidów i natychmiast ogłosiły ją Świętą i męczennicą, socjologowie wspominali o „nieokreślonych ruchach ogólnospołecznych”. Te, bardziej lub mniej spontaniczne, wielkie zgromadzenia naprawdę reprezentowały typ manifestacji korespondujący ze światem sieci.

Oprócz oczywistego zróżnicowania motywacji, wszystkie te ruchy są unikalnym fenomenem: postmodernistycznych dróg afirmacji nastroju, przekonań lub udziałem w sposobie życia, tkwiącym wewnątrz głównych tendencji identyfikacji wspólnotowej, która wykracza poza granice zwykłej przynależności.

Tak więc wszędzie wzmaga się proces zamiany sensu terytorialności.

Internet jest jedną z najbardziej bezpośrednio widocznych form deterytorializacji. Jesteśmy dopiero u początków tego fenomenu, a ktokolwiek sądzi, że można go wkrótce zawrócić, najprawdopodobniej się myli. Nadejście świata Internetu jest wyzwaniem. Od możliwości odpowiedzi na tę kwestię będzie zależała przyszłość państwa.